

Wprowadzenie

Intelektualne podejście do historii globalnej (leżące u źródeł książki *Spotkanie ze światem. Eseje o historii globalnej*) opiera się zarazem na kontrastach i sprzecznościach. Kontrastach, gdyż widać oddziałujące na nią siły rozmaitych nakazów moralnych – stawienie czoła walce tożsamości narodowych lub przedstawienie w sposób bardziej wyrazisty obrazu połączonych kultur i konfliktów zdawałoby się umniejszeniem. Sprzecznościach, ponieważ wśród historiografów, którzy wpisują się w nurt historii globalnej, można znaleźć obozy usiłujące narzucić sprzeczne ze sobą wizje. Z jednej strony mamy historię powszechną cywilizacji, operującą jakże często pojęciami centrum i peryferii. Z drugiej strony – historię globalizacji. W końcu zaś – rozmaite próby spojrzenia na historię ludzkości z innej jeszcze perspektywy. Jak jednak stwierdzono, celem nie jest „historia monstrialna”, pozerająca to, co stanowi o odmienności, lecz świat historii, w którym to, co sytuuje się pomiędzy, zwłaszcza między językami, odegra właściwą mu rolę, choć wciąż często negowaną.

Panorama naszkicowana w pierwszym tomie skupiała się na sile czynników leżących u podstaw badań północnoamerykańskich. Zakwestionowały one tradycyjne punkty widzenia i przyspieszyły refleksję nad możliwymi kierunkami krytyki. Mogłoby się wydawać, że Europa pozostaje pod tym względem w tyle,

lecz tom ten zarówno uzmysłowił bogactwo pozaeuropejskiego wkładu, jak i wskazał kilka nurtów badawczych zainicjowanych we Francji i w Polsce. Niniejszy tom przedstawia podejście odmienne na dwa sposoby.

Z jednej strony buduje on dialog francusko-polski, właśnie w warstwie pomiędzy dwoma językami. Przypomina też, jak dalece rację mieli Dariusz Kołodziejczyk i Jerzy Pysiak, odtwarzając w tekstach zamieszczonych w pierwszym tomie polskiego wydania udział Polaków w początkach przyswajania globalnego podejścia do historii. Decyzja o włączeniu tekstów Mariana Małowista i Michała Tymowskiego do niniejszej publikacji wynika z chęci przypomnienia, że polscy historycy, utrzymujący często inspirujące kontakty ze swoimi francuskimi kolegami, potrafili rozwinąć wyjątkowo oryginalne analizy. Zamieszczone tu teksty są dość późne (1967 i 2012), zwłaszcza w porównaniu z tymi, do których się odnoszą (Fernand Braudel – 1946, Nathan Wachtel – 1967).

Portugalska perspektywa polskich badań zgromadzonych w tym tomie wskazuje na pewien mało dostrzegany we Francji tropizm, a różnica w czasie wynika wyłącznie z chęci zaprezentowania, jak bardzo perspektywa badawcza wzbogaciła się, a i nieco dojrzała, dzięki kontaktowi z Warszawą. Historia datujących się od XV w. kontaktów z ciemnoskórymi na ziemiach portugalskich wskazuje dobitnie, że pytania postawione w 1967 r. i dotyczące punktu widzenia zwyciężonych mogą doczekać się całkiem nowych odpowiedzi również wskutek odmiennego badania perspektywy zwycięzców. Po części sprzeczny wpływ chrześcijaństwa na przemieszczenie i wchłonięcie przez Portugalię znacznej liczby niewolników pozwala wysnuć wnioski także na temat społeczeństw Centrum, podczas gdy wizja zwyciężonych pozwala na nowo zobaczyć sposób postrzegania zwycięzcy. Na podobnej zasadzie wkład badań Mariana Małowista polega na wyznaczeniu nowych, w stosunku do tych z 1946 r., ścieżek prowadzących do zrozumienia ruchów, dzięki którym metale szlachetne docierały

do Europy i były rozprowadzane z Półwyspu Iberyjskiego. Tym samym udział Polski w wymianie intelektualnej staje się równie wyraźny jak uczestnictwo Portugalii w wymianie metali. Przede wszystkim jednak mamy do czynienia z nową oceną wpływu pośredników i ich działań na rozległą materię światowych kontaktów gospodarczych na początku wieku XVI. Zmienia to spojrzenie na związek między ewolucją społeczeństwa portugalskiego a przemianami obiegów wymiany handlowej. W tym miejscu badania obu polskich uczonych łączy ten sam żywy luzytanizm.

Z drugiej strony mamy teksty napisane niemal równocześnie w latach 2014–2015. Razem ze znakomitą polską koleżanką autorzy tego wprowadzenia inicjują nowy etap debaty wokół historii globalnej, jej podstaw oraz oczekiwań. Ewa Domańska, od 2002 r. wykładowczyni amerykańskiego Uniwersytetu Stanforda, ukazuje wyzwania, przed jakimi stawia historyków wejście w epokę antropocenu. Punkt wyjścia jest prosty. Istota ludzka, doprowadzając do istotnych i przede wszystkim zauważalnych zmian w środowisku Ziemi, w końcu zdaje sobie sprawę, że nie może zrozumieć siebie w oderwaniu od tego naturalnego otoczenia, którego część stanowi. To oznacza, że myślenie o człowieku bez uwzględnienia jego interakcji z naturą byłoby skazaniem historyka na chybiony wybór przedmiotu badań.

Przywołane tutaj wyzwanie stojące przed historykami prowadzi skądinąd do stwierdzenia, że historia, która dopiero nadejdzie, będzie chciała być również „historią niosącą pomoc”, służącą odnowie, zapewniającą przyszłość naszej planecie. W tym znaczeniu „spotkanie świata”, przywołane w poprzednim tomie, zyskuje bardziej aktywny charakter, niż przewidywano. Opowiadanie sobie (o historii) miałyby też być lekiem na całe zło planety. A to dlatego, że historia nie należy już do człowieka, lecz do świata, a to, co żywe, przeciwstawia się nie temu, co umarło, lecz innym formom egzystencji. Ewa Domańska, związana z ośrodkami w Polsce i Kalifornii, wpisuje się w nurt zapoczątkowany przez

Érica Baratay, który za przedmiot obrony obiera *Zwierzęcy punkt widzenia*¹ i zbliża się do biografii zwierzęcej. Chodzi bowiem nie tylko o to, że koncepcja człowieka wyrwanego z szerokiego świata jest ułomna – podobnie rzecz się ma z ideą człowieka wyizolowanego na poziomie jednostki, fizjologicznie, ze swojego otoczenia, zwłaszcza biologicznego. A przecież zwierzę jest mu bardzo bliskie, tkwi w człowieku, przybierając różne formy, jeszcze zanim zacznie się proces rozkładu zwłok, i trwa u jego boku. Trzeba więc naprawdę zmienić perspektywę.

To samo zaproponowaliśmy w rozpisany na dwa głosy podejściu do czasu i przestrzeni sytuujących się poza rozkoszami historyczności. Zderzenie potrzeby historycznego legitymizowania poszukiwań istoty charakteru narodowego z aspiracjami historii równej miary (*histoire à parts égales*) – oba te zagadnienia zakładają skonstruowanie łatwo rozpoznawalnych aktorów, będących nośnikami spójnej logiki. W pracy historyka nieuchronnie pozostaną luki i okresy pomiędzy, nie uniknie on też konieczności brania pod uwagę przestrzeni podzielonych i porowatych zarazem, pozbawionych ciągłości i połączonych przepływami, w których terytorializacja może być jednocześnie rzeczywista i iluzoryczna, spektakularna i bezsilna. Wychodząc od wizji Europy Środkowej – wizji stworzonej z pustej przestrzeni pośrodku współczesnej Europy i zdefiniowanej przez brak silnej, głęboko zakorzenionej tu władzy – łatwo wykazano, jak dalece oczekiwania suwerenności wszystkich państw oraz legitymujące je narracje byłyby nieistotne dla historyka (w tym samym stopniu, co twierdzenia o wszechpotędze tego czy innego bohatera). Nie ze względów ideologicznych, lecz po prostu za sprawą nieubłagania piętrzących się dowodów wskazujących na daremny charakter jakiegokolwiek kontroli i rzekomego monopolu na użycie przemocy.

¹ É. Baratay, *Zwierzęcy punkt widzenia. Inna wersja historii*, Gdańsk 2014 (wyd. franc.: tenże, *Le point de vue animal : une autre version de l'histoire*, Paris 2012) – przyp. red.

Ponieważ uciekanie się do zwykłego przymusu dowodzi słabości; ponieważ logikę przemian społecznych napędza przekształcenie wszechpotężnej polityki w konstrukcję powierzchowną i kruchą, ale wyjątkowo niszczącą.

Jednym z elementów, które należałoby zbadać, jest więc sposób, w jaki człowiek wpisuje się w rozmaite i nieciągłe konstrukty temporalne. Tym bowiem, co historia połączona poddała próbie w równej, a może nawet większej mierze niż kategorie przestrzenne, jest solidność naszych przekonań, najczęściej bezwiednych, na temat czasu. Tym samym odsłania ona to, co często w refleksji historycznej uważa się za nieodwołalne – kiedy na przykład posługuje się kategoriami wieku lub końca wieku, a co jest niczym innym jak „czasem danego miejsca”.

W pierwszej części tej serii pisaliśmy o zaskoczeniu imperium (zachodniego), o nadchodzącym połączeniu historii lokalnej z historią rozległych przestrzeni wpisanych w długie okresy trwania. W niniejszym tomie przedstawiamy pewne punkty wyjścia dla tych kontrapunktów wybrzmiewających w późniejszych pracach oraz refleksję na temat wyzwań, przed jakimi stoi piśmiennictwo historyczne w dobie antropocenu, a więc przekształcenia ekosystemu Ziemi oraz zintensyfikowanych ludzką działalnością przemian fizjologicznych i biologicznych. Wzięcie pod uwagę tych czynników splata się z historyczną świadomością ludzkich interakcji i zmusza do przemyślenia na nowo stosunku do natury, czasu i przestrzeni.

Rozpad interpretacyjnego i strukturalnego wzorca wykorzystywanego przez historyków dokonuje się za sprawą oddzielenia historii naturalnej od historii ludzkości – zarówno na poziomie najwyższym, sięgającym przestrzeni międzygwiazdnej, jak i na poziomie najniższym – mikroskopijnym czy jednostkowym. Co raz wyraźniej rozpad ten narzuca potrzebę przeprowadzenia badań przekrojowych, opartych na różnorodnych kompetencjach i wielopłaszczyznowej współpracy, wykraczających poza zwykłe czynności redakcyjne. My sami wciąż jesteśmy zakorzenieni

w rzemieślniczych praktykach, które z ledwością pozwalają nam dostrzec wyzwania stawiane przez historię globalną. Nie chodzi tu o kolejny podział obszaru badań, mający na celu stworzenie nowej poddyscypliny historycznej, lecz o sformułowanie pytań, które w rezultacie doprowadzą do zmiany sposobu kształcenia historyków oraz pisania o historii. Sposób organizacji pracy indywidualnej i zespołowej historyków oraz ich współpracowników również trzeba będzie skonstruować na nowo.

Zdolność mobilizacji historyków i społeczeństw zostanie wystawiona na próbę. Być może w obecnym stanie z trudem przychodzi nam myśleć, że analiza historyczna mogłaby przyczynić się do tego, by ludzie i ich planeta lepiej współegzystowali. Należałoby jednak czuwać nad tym, ażeby zachować tę możliwość. W pewien sposób taki właśnie horyzont został wyznaczony przez ten francusko-polski dialog wokół historii globalnej. Żadnych programów, żadnych deklaracji narodów, które się kochają, żadnych wzajemnych gratulacji! Po prostu wspólna świadomość, że mimo triumfalnego wydłużania list dziedzictwa, takiegoż celebrowania pamięci i – odwrotnie – wrzaskliwego niszczenia śladów minionych cywilizacji, mimo zgodnych napomnień, by historyk używał swojego pióra do uprawomocnienia tego czy innego porządku, przyszedł czas, by rozważyć wyzwania całkiem innego rodzaju. Mamy na myśli te dotyczące mocno zafałszowanego przekonania, jakie my, ludzie, żywimy na temat swojego miejsca w historii świata, a nawet w historii samych ludzi, w tej mierze, w jakiej można ją wyodrębnić choćby do celów pedagogicznych.

W całej tej książce można dostrzec, że historycy, trochę jak kraby, chwytają się różnych tropów, by objaśnić niespisaną jeszcze wtedy historię, która kilka lat później wydała się oczywista. Tyle że w obliczu antropocenu i kryzysu towarzyszącego starym systemom dominacji ekonomicznej i politycznej stawka jest o wiele wyższa niż jeszcze kilkadziesiąt lat temu. Europejskie zbliżenie nabiera w 2015 r. szczególnego znaczenia, ponieważ

Unia Europejska zmieniała swoje granice i rolę. Również z tego względu dialog francusko-polski nie jest bynajmniej drugorzędny. Wyzwania są wspólne, więc i odpowiedzi będą miały częściowo taki charakter, chociażby z racji europejskich programów badań. Mnożenie wizji narodowych straci sens. Za to podejmowane są wspólne przedsięwzięcia, mające na celu stworzenie interpretacyjnej struktury dzięki połączeniu dialogicznych badań z innymi podejściami i różnymi tradycjami intelektualnymi. Ufamy, że za kilka lat stanie się to przyczynkiem do powstania trzeciego tomu naszej serii, odmiennego od pozostałych.

Patrick Boucheron, Paul Gradwohl